Nr. 15. 1891 r. Wydawnictwa Rok XIV.

GONIEC i ISKRA

Dziennik dla wszystkich, illustrowany.

Lwów, dnia 20 Maja 1891 r.



Do pewnej granicy...

— *Przecież, powiedziałeś mężu, żebym była dla niego grzeczną, mówiłeś nawet, abym go kokietowała...*

— *Tak, ale tylko do pewnej granicy.*

— *Ależ ja z nim za żadną granicę uciekać nie chciałam! Przysięgam ci!*


Niewieście smutki.
1.
2.
3.
— Ach Boże! Boże! Co za okropny ten mój mąż! Umyślnie mu robiłam tyle razy na złość — żeby się choć wstrząsnął, krzyknął — nic! To może doprowadzić do rozpaczy...
— Podły! porzucił mnie dla jakiejś baletnicy! Gorzki mój los, ale po co ja płaczę? Przecież idę dziś na bal. Jutro sobie popłaczę. Pięknie bym wyglądała na balu z zapłakanemi oczami!
— Dziś znowu nauczyciel mnie nie wyrwał, a Mańkę wyrywa codzień... Na mnie nie zwraca żadnej uwagi... Okrutny człowiek! Poproszę mamy, żeby mnie odebrała z tego pensjonatu...
4.
5.
— Ach Boże! za co mnie tak karzesz: niedość, że mam starego męża, ale w dodatku tak jest we mnie zakochany, że mnie na krok nie odstępuje i nigdzie sama wyjść nie mogę!..
Porzucił mnie sierotę, porzucił!.. Porzucił przez moich państwa. Jedzą źle, skąpią — cóż ja mogłam mu dać, kiedy sama byłam głodna. Porzucił mnie, porzucił nieszczęśliwą...

6.



— Biedny kanarek — umarł! A żyć, tak chciał — tak chciał... Bóg zsela na mnie same nieszczęś-cia, jedno po drugiem — dziś zmarł kanarek, w przeszłym tygodniu zdechła suczka... Oto masz życie! Smutno!..

7.



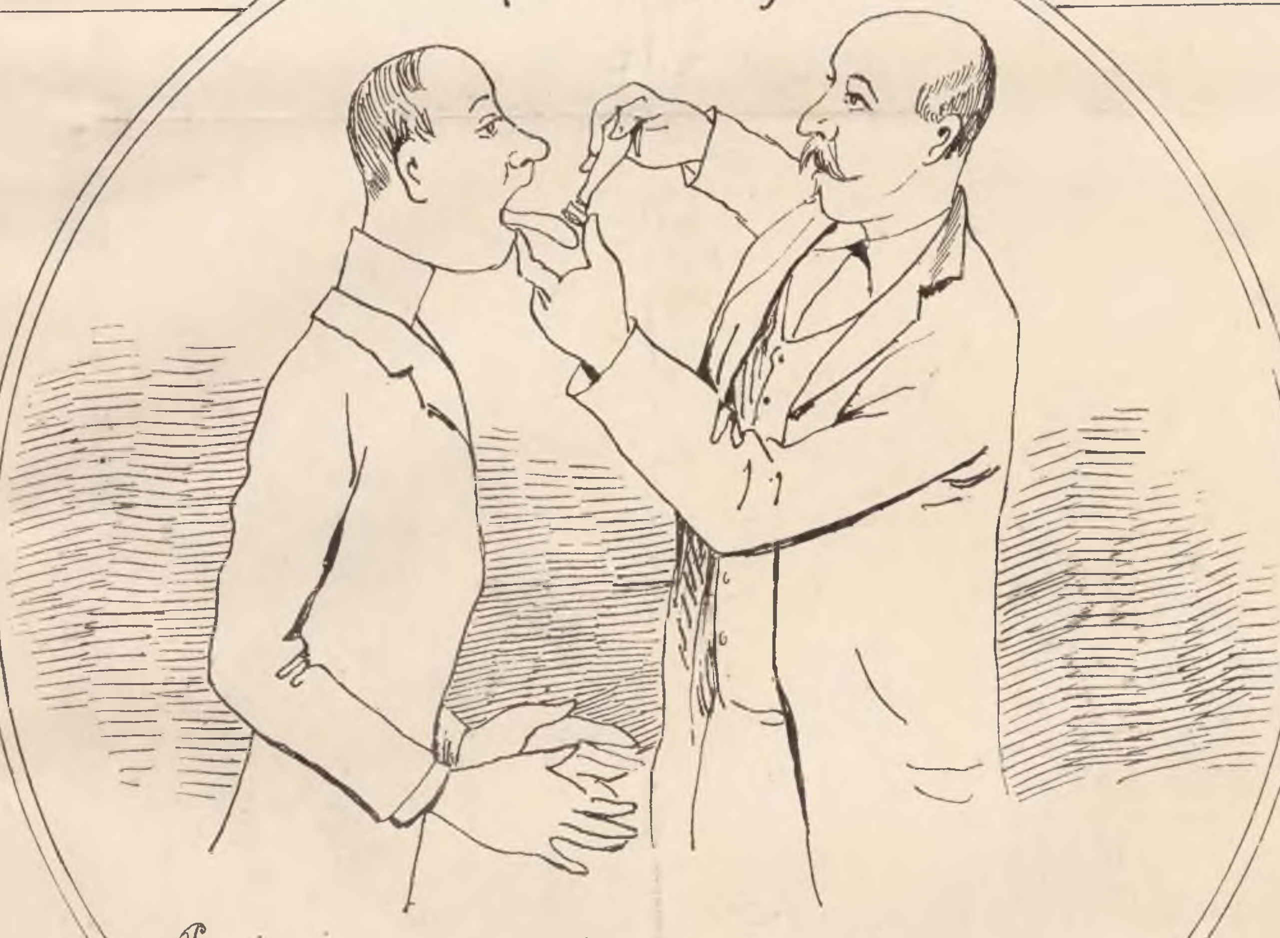
— I gdzie on do tego czasu przebywa! Czwarta godzina rano. Ach! jaka ja nieszczęśliwa, że mam męża młodego i ładnego.

8.



— Wypędzili mnie! A mnie tak dobrze tam było być za krawcowę. I za co wypędzili? Za to, że się pocałowałam z ich synem... Cóż to, krawcowym nie wolno się całować?

Zamiast Kaucji.



— Przyjmuję pana za inkasenta, ale ponieważ pan nie masz kaucji, więc wycisnę panu stampiglię na języku, żebym pana na wszelki wypadek mógł odszukać potem.

Od Ekspedycji.

Do tego numeru dołącza się osobny dodatek literacki i Rozkład jazdy c. k. uprz. galic. kolei Karola Ludwika, obowiązujący od 1 czerwca 1891 r.

Niespodzianka.



— Jezus Marja! Stryj mój siedzi! A byłem pewny, że umarł i wybrałem się po spadek... A to ci, panie, pech!..

U szewca.



— Tu trzeba coś silnego podłożyć.
— Skórę, bo cóż innego?
— A tak kawałek żelaza nie możnaby?
— To już lepiej niech pan idzie do kowala, aby pana podkuł.

Kiedy jest swobodniejsza?



— Do widzenia! Kiedyż kochana pani znowu do mnie przyjdzie?
— Jak tylko będę swobodniejsza, a właściwie, jak mąż będzie chory, bo wtedy mam więcej czasu.

W kąpielach.



— Mateuszu, czyś ty nigdy nie chorował na newralgję?
— Chorowałem proszę jaśnie pana.
— I czem się wyleczyłeś?
— Gorącymi okładami żony, gdy późno do domu wracałem...

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo Fr. Ks. Kowaliszyn. Odbito w Litografji A. Przyszlaka, Lwów.

Lwów 27. maja 1891. — Wydawnictwa rok XIV.

Dodatek do Nru 15. „Gońca i Iskry"

całkowicie illustrowanego z tekstem humorystycznym.

Teatr.

Państwo Moulinard, farsę z francuskiego tłómaczoną, w zeszłym tygodniu przedstawiono na scenie lwowskiej. Nie jest ona, ani lepsza, ani gorsza od bardzo wielu tego rodzaju płodów, bez których każda literatura mogłaby się obejść, ale się, jednak, nie obchodzi... U nas, *Państwo Moulinard* nie pozyskali wielkiej sympatji i nie bardzo jakoś oklaskiwano tę farsę. Ktoś gdzieś napisał, że tempo gry było za powolne — zapewne, że lepiej jest, gdy się coś płytkiego robi szybko, ale, żeby chyżość językowa tak dalece dodawała wartości wewnętrznej tam, gdzie jej zupełnie nie ma — to także farsa, proszę państwa... Napisano, nawet gdzieś, że p. Fiszer niby „położył" *Państwa Moulinard*, bo powtarzał się z *Teścia*, czy z czegoś... Boże litościwy! toż wszystkie te farsy gorsze i lepsze, tak w ostatnich czasach zostały zmanierowane przez autorów i według szablonu fabrykowane, że aktor, chociażby mu cała pomysłowość pękła, i używszy najrozmaitszych przypraw i sosów, musi, ostatecznie, przypomnieć to, co się wczoraj jadło...

Przyfrunęła do nas nowa naiwna na skrzydłach ośmioletniej praktyki twardego życia... Z syreniego grodu zawitała panna Sznage i przedewszystkiem przywiozła z sobą szyk warszawianki. Pokazała, co umie w *Przed śniadaniem*, *Klubie kawalerów* i *Ślubach panieńskich*. W dwóch pierwszych sztukach talent tu i owdzie rożki pokazał, a całość postaci wdzięcznie zarysowała się, ale Klarę w *Ślubach panieńskich* zamazała panna Sznage nieudolnemi i trwożliwemi łapkami niemal początkującej debiutantki... Niech panna Sznage da buzi Klarze i niech się z nią raz na zawsze pożegna... Pan Kwieciński rolą Gustawa przypomniał świetne czasy sceny polskiej.. Wyrażając się po fredrowsku, grał, jak anioł, pisząc po dziennikarsku, nie można powiedzieć inaczej tylko, że grał po mistrzowsku.. Jedyny, wyraźnie, jedyny to Gustaw w całej Polsce w przepięknej grze Kwiecińskiego — i można ze drżeniem serca szepnąć: patrzcie, patrzcie — walcie brawa — ostatni to może, co tak gra Gustawa!"...

Wychowaniec.

Powieść z angielskiego

przez

Waltera Besant.

(Ciąg dalszy — patrz nr. 14).

— Wieczorem jeszcze ściskał mię za ręce, całował je i nie chciał mię puścić. Kochał mię, czułam to w jego dotknięciu, widziałam w jego spojrzeniu. Kochał! A zrana napisał list okrutny, mówiąc, że to było złudzeniem, że się omylił, że mię nie kochał wcale. To wszystko stało się przed tygodniem i dlatego jestem tak smutną. Och, panie Waller, cóż mogłam zrobić, albo powiedzieć takiego, żeby mię przestał kochać w jednej chwili?

— Nic, moja Kasiu.

— Czyż może człowiek kochać dnia jednego, a być obojętnym nazajutrz?

— Nie, Kasiu.

— Czy mu kto powiedział coś tak złego o mnie? Ale co? Kto? Nie mam nieprzyjaciół.

— Z wyjątkiem jednego.

— Jestem bardzo biedna. Nie śmiem o tem powiedzieć nikomu, nikt mi nic pomódz nie może. Wstydzę się Flavii, wszystkich. Czyż nie wstyd być odrzuconą, jak rzecz niepotrzebna? I pomyśleć, że nigdy, nigdy już więcej nie powróci do mnie! Nigdy!

— Gdybym był tobą, Kasiu, przestałbym myśleć o człowieku, który się okazał niegodnym miłości i szacunku.

— Nie mogę — westchnęła, — nie mogę! Nie mów o nim nic złego. Nie chciałabym, abyś o nim źle myślał, boli mię tylko, że nigdy już, nigdy kochać mię znowu nie będzie!

Laurenty patrzył na rzekę, oczy jego były wilgotne.

— Moja siostrzyczko — rzekł wreszcie, — jedna tylko być może przyczyna tej zmiany. Czy Oliver na kogo innego nie przeniósł swych uczuć?

Przypomniała mu się scena, którą obserwował z mostu; było to właśnie w tym czasie.

— Nie, nie — zaprzeczyła z gorączkowym jakimś pośpiechem, — on myśli tylko o swojej nauce i laboratorjum. Nie kocha mię. Powiedział, że mogę pocieszyć się .. że mogę...

— Pocieszyć się mną, nieprawdaż? Czy nie przypuszczasz, że jest zazdrosny?

— Nie. Nikt nie może być o ciebie zazdrosny, widzą wszyscy, żeś zajęty tylko Alteą.

— Co powiedziałaś Altei i dlaczego mówiłaś z nią o tem?

— Czegoś się domyślała, nie wiem jakim sposobem, pytała mię i musiałam jej coś odpowiedzieć. Powiedziałam, że nic nie zaszło między nami.

— Czy nikt w domu nie wie?

Ona potrząsnęła głową. Z czegóżby się mogli domyśleć? Oliver nigdy prawie nie bywał u nich wieczorem, nie widywali ich razem. Smutek i łzy Kasi nie wystarczały, aby zrozumieć i odgadnąć przeszłość.

Laurenty zbyt młodym był jeszcze, by w całej rozciągłości zrozumieć nieszczęście kuzynki. Mężczyzna zdradzony pociesza się prawie zawsze, kobieta prawie nigdy. Skoro raz odda wybranemu duszę, powierzy mu jej tajemnice, już jej odebrać nie może, nie umie. Ukochany jest dla niej jedynym w świecie człowiekiem, kocha go niezależnie od jego przymiotów, zasług, wad i występków, kocha w złem i w dobrem, wielbiona i odepchnięta, szczęśliwa i prześladowana. Dziwnem jest serce kobiety.

Powiernik Kasi szukał słów pociechy, — lecz gdzież są słowa takie, któreby w nieszczęściu naprawdę pocieszyć mogły? Zwierzenie przyniosło jej ulgę — oto wszystko.

Opowiadał jej wprawdzie naprędce obmyślane dzieje młodych i ładnych dziewcząt, które nie umiały zapomnieć niewiernych. Mówił jak młodość ich ginęła marnie, więdła uroda i szczęście opuszczało na zawsze ścieżkę ich życia. Mówił o czasie, najlepszym lekarzu na smutki i wszelkiego rodzaju cierpienia, lecz słowa jego były stracone zupełnie.

Około południa Klemens Indagine minął ich, spiesząc naprzeciw idącego od strony przeciwnej kawalera, który załatwił się już z kartoflami i obiadem swego pryncypała. Poeta szedł w tym samym znoszonym aksamitnym kaftanie, w którym ukazał się nam po raz pierwszy, lecz głowę niósł teraz wysoko, a w oczach jego jaśniał blask szczęścia i dumy.

Nakoniec Kasia podniosła się z miejsca, mówiąc, że pragnie iść naprzeciwko powracających z kościoła.

— Czy powiedziałem ci choć jedno słowo prawdziwej pociechy? — ze współczuciem zapytał Laurenty.

— Nie — odparła otwarcie, — lecz byłeś dobrym dla mnie. Oszalałabym chyba, gdybym się nie zwierzyła nikomu.

— Dlaczegóż nie pomówisz o tem z Alteą?

— Nie, nie, nie mogę. Nie potrzebuję rozmawiać o tem wcale. Zapomnij, co ci mówiłam.

Powracali razem. Kasia szła z Alteą, Laurenty obok Flavii. Wszyscy zauważyli, że był zamyślonym; w biednem, zbolałem sercu dziewczęcia zbudziła się nowa nadzieja. Myśli o mnie, szuka rady i ratunku. Lecz Laurenty nie myślał o tem wcale. Wiedział, że rady nie ma i że pomódz nie zdoła w niczem, on tylko przypominał sobie niemą scenę, którą widział z mostu.

Czyżby Altea miała paść ofiarą przewrotności młodego filozofa?

XV.

Kusiciel.

Odzyskanie rodzeństwa stanowiło epoką w życiu Olivera. Dotąd szedł drogą obraną spokojnie, trzeźwo, do jasno wytkniętego celu. W marzeniach swoich widział prezydjalne krzesło w królewskiej Akademji, rodzaj tronu, do którego wiodły nauka, praca i sława. Laurowy wieniec miał dlań powab niemniejszy od majątku i niezależności. Życie znał z jednej tylko strony.

Nagle, jak cień przeszłości, stanął przed nim brat. Brat w stroju złotego młodzieńca, świetny, wesoły, piękny, opływający w dostatki, gardzący pracą, nie pojmujący znaczenia nauki. Wziął go za rękę i pokazał mu swoje królestwo, świat zabawy, śmiechu, wesela, używania, życia. Oliver stanął olśniony. Był młodym, raj ukazany tak zdradnie nęcił go całą potęgą nowości! Zdumiewał się, że nie znał go dotąd.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

C. k. uprzywilejowana kolej Karola Ludwika.

ZAPROSZENIE

na Nadzwyczajne (38) Zgromadzenie Akcjonarjuszów

ces. król. uprzywilejowanej kolei galicyjskiej Karola Ludwika,

które się odbędzie w sobotę dnia 27. czerwca 1891 r.

o godzinie 10. przed południem we Wiedniu, w sali Stowarzyszenia austr. Inżynierów i Architektów I., Eschenbachgasse Nr. 9.

5385—1—1.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Sprawozdanie w skutek reskryptu wys. c. k. Ministerstwa handlu z dnia 29. kwietnia 1891 l. 958, dotychczasowego ewentualnego wykupna c. k. uprzywilejowanej kelei galicyjskiej kolei Karola Ludwika przez Państwo.

2. Udzielenie pełnomocnictwa do rokowań, co do tego wykupna, ewentualnie do zawarcia odnośnych układów.

W celu korzystania z prawa głosowania na walnem zgromadzeniu złożyć można akcje (§§. 22 i 26 statutów Towarzystwa) najdalej do dnia 13. czerwca r. b. włącznie, **we Wiedniu**: w kasie Towarzystwa, w c. k uprzyw. Zakładzie kredytowym dla handlu i przemysłu, w kantorze S. M. Rotszylda i w „Unionbank", **we Lwowie**: w filii c. k. uprzyw. austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu i w c. k. uprzyw. galic. akcyjnym Banku hipotecznym, **w Krakowie**: w galicyjskim Banku dla handlu i przemysłu, **w Berlinie**: w kantorze S. Bleichrödera, w Banku dla handlu i przemysły, w Dyrekcji Towarzystwa dyskontowego, w kantorze Mendelsohn et Comp i w kantorze Richter et Comp., **w Wrocławiu**: w Szlązkiej spółce bankowej, **w Lipsku**: w Powszechnym Zakładzie kredytowym niemieckim, **w Hamburgu**: w kantorze L. Behrens i Synów i północno-niemieckim Banku, **w Frankfurcie n. M.**: w kantorze M. A. Rotszylda i Synów, w Niemieckim Banku dla papierów wartościowych i weksli i w kantorze Braci Bethman, **w Monachium**: w kantorze Braci Bethman, **w Stutgardzie**: w Wirtemberskim Zakładzie bankowym ongi Pflaum et Comp., **w Karlsruhe**: w kantorze Veit L. Hamburger. Każde 40 akcyj dają prawo do jednego głosu, żaden jednak akcjonarjusz nie może zastępować więcej jak 25 głosów we własnem i mocodawców imieniu.

Wiedeń, dnia 23. maja 1891.

Rada zawiadowcza.

Oberselters

(wody mineralne)

jest najlepszym i najnaturalniejszym środkiem leczniczym we wszystkich rodzajach katarów,

Francensbadzka

jest najlepszym i najnaturalniejszym środkiem leczniczym we wszystkich słabościach kobiecych, jakoteż męskich osłabieniach do nabycia **w głównym i specjalnym składzie wszystkich wód mineralnych naturalnych pod gwarancją** u

(5373-10-2) **P. Rudolfa Weinreba**

Lwów, ulica Karola Ludwika l. 33. (Nr. Tel. 297).

Hygëa:

Fabryka wody sodowej

Jakóba Nukiego

we Lwowie, Rynek liczba 11

poleca

swój wyrób najlepszego gatunku po najumiarkowańszych cenach.

(5379 6-1).

Dr. Arnold Ehrlich

otworzył kancelarję adwokacką

w Tarnopolu

przy ulicy Pańskiej (dawniej c. k. urząd podatkowy).

5375—5—2.

Dr. Eugeniusz Kołaczkowski

otworzył kancelarję adwokacką

w Złoczowie.

5376—5—2.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż z dniem 6. maja 1891 objąłem

Cukiernię

T. Sobotnickiego w Brzeżanach

i zaopatrzyłem takową

we wszelkie możliwe potrzeby

w zakres cukiernictwa wchodzące.

Zamówienia miejscowe, jako też z prowincji uskuteczniam w jak najkrótszym czasie, po cenach bardzo przystępnych.

Polecając się łaskawym względom P. T. Publiczności, kreślę się

z szacunkiem

5377 3-2. **Józef Zając.**

J. U. Dr. Samuel Reich

Adwokat krajowy

otworzył kancelarję w Białej,

w marcu 1891.

5322—8—5.

Buljon

z samego drobiu. Podkowa **pół kilowa** po 4 złr. 90 ct. (póki mały zapas starczy). — Buljon wyrabiany na sposób Liebiega, zwany **Wołynia**, przewyższający go pożywnością (co świadczy rozbiór chemiczny). Puszka 1 kilowa 7 złr. 50 ct., pół kilowa 3 złr. 85 ct. — **Próbki puszka 1 złr.**

Nr. 00 z truflami 7 złr. 50 ct. kilo.
Nr. I. wyborny 6 złr. 50 ct. kilo.
Nr. II. doskonały 5 złr. 50 ct. kilo.

W handlach krajowych buljon **nasz tylko** w formie **podkowy** z krzyżem sprzedają.

Zarząd Dworu Łapszyn Brzeżany.

5374—st.—1.

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie w r. 1887

KROWIANKĘ

pewną i czystą poleconą przez Kom. przem. Tow. lek. krak. rozsyła konces **Zakład Krowiankowy w Lisku** po cenie **60** ct. za fiolę szklanną lub kauczukową, wystarczającą do zaszczepienia 3 dzieci.

Składy w aptekach: K. Wiszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie; — J. Beisera i Sklepińskiego we Lwowie i Lepiankiewicza w Przemyślu. — Większe obstalunki znacznie taniej uprasza się kilka dni naprzód zamówić.

Józef Freysinger,

5287—35 st. lekarz m. **W Lisku.**

H. Fritsch

Kraków — Mały Rynek.

Poleca skład towarów kolonjalnych, farb, win węgierskich i zagranicznych, wódek, nafty amerykańskiej i krajowej.

Główny skład herbaty Cementu Portland i gipsu. 5326—6—4.

ANTONI ROZMANIT

KRAKOW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5260 st. — 5

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Wszech nauk lekarskich

Dr. Eugeniusz Hofmokl

były pierwszy sekundarjusz c. k szpitala im. Rudolfa we Wiedniu, operator i lekarz chorób kobiecych

osiadł w Kołomyi.

(5254—10—9).

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.